

1975 Bliski Wschód

Podczas moich studenckich wakacji w roku 1975 wybrałem się na dłuższą podróż. Zacząłem od tranzytu do Helsinek przez Leningrad. Po zaliczeniu „wymiany towarowej” w tych krajach miałem wystarczającą ilość Rubli na kupienie biletów na dwa rejsy zaczynające się w Odessie.

Pierwszy rejs był z Odessy do Bejrutu. (Więcej czytaj: *„1972-1975 Rejsy statkami pasażerskimi”*)

W tym rejsie, na statku spotykałem wyjątkowo dużo „studentów” uczących się na uczelniach w Związku Sowieckim, którzy jak mówili jechali na wakacje do swoich krajów. Na moje pytania, co studiują? Dostawałem bardzo mętną i wymijającą odpowiedź. Jak się zorientowałem była to ich „tajemnica wojskowa”, ale ogólnie byli oni bardzo mili. Nie wiem jak byłoby obecnie podróżując ponad czterdzieści lat później.



W Bejrucie wysiadłem ze statku i ruszyłem dalej na zwiedzanie kilku krajów Bliskiego Wschodu: Liban, Jordania, Irak i Turcja.

Moim docelowym miejscem w tej podróży była Karbala w Iraku, gdzie mieszkał mój kolega ze studiów na Politechnice Warszawskiej.



Bejrut był wtedy już po kilku wojnach, ale pomimo widocznych zniszczeń zrobił na mnie wielkie wrażenie. Pierwszy raz byłem w kraju arabskim. Odmienność kulturowa była dla mnie czymś nowym. Życie kwitło na ulicach, na których czułem się całkiem bezpiecznie.



A jak teraz wygląda to miasto zniszczone następnymi wojnami?



Autobusem przyjechałem do Damaszku, stolicy Syrii, było to dla mnie kolejne egzotyczne miasto.



Piękne, nowoczesne i można powiedzieć zadbane miasto.



Kolejne odwiedzone miasto to Amman w Jordanii, której nie miałem wcześniej w planie, bo nawet nie załatwiłem wcześniej w Warszawie wiza wjazdowej.

Z Damaszku pojechałem grupową taksówką i na granicy, wiza jordańska kosztowała mnie całe 10 \$USA. Był to dla mnie "astronomiczny" wydatek. Muszę wspomnieć, że cała podróż, 3 tygodniowa po Bliskim Wschodzie, kosztowała mnie 80\$ USA. Wliczając w to hotele, autobusy, taksówki i oczywiście jedzenie.



Zwiedzałem antyczne amfiteatry, które najlepiej zachowały się i obecnie dobrze świadczą o wysokiej kulturze tamtych czasów.



Takim autobusem ruszyłem przez Pustynię Syryjską. Podróż trwała ponad dobę. Oczywiście bez klimatyzacji. Woda do picia była tylko ze zbiornika znajdującego się przy kierowcy, który miseczką zaczerpywał i puszczał ją w obieg pasażerów. Na początek miałem obiekcje do takiej higieny, ale jak wypłem wodę z mojej manierki a na pustyni nie było gdzie kupić to dołączyłem się do picia z jednej miski z resztą Arabów w autobusie. Nie zaszkodziło mi to, nawet nie miałem problemów żołądkowych i jak widać żyje do tej pory.

Na granicy Jordanii z Irakiem wszystkich z bagażami wyrzucono z autobusu do budynku kontroli celnej. Bagaże ustawili celnicy w jednym pomieszczeniu a pasażerowie mieli czekać w drugim. Ja byłem jedynym Europejczykiem w autobusie i ciężko było dogadać się po angielsku z tymi oficjałami, ale potraktowali mnie oni całkiem inaczej i kontrole celną mojego plecaka zrobili przy mnie.



Po drodze, dla rozprostowania kości i tankowania paliwa zatrzymywaliśmy się w małych osadach.



Po przekroczeniu granicy Iraku, mijaliśmy wiejskie lepianki ogrodzone parkanami wykonanymi z kamieni.



Podczas krótkich postojów, najprzyjemniej było chować się od słońca w cieniu autobusu. Temperatura powietrza na pustyni była ponad 40 stopni Celsjusza.



Miasto Bagdad zachwyciło mnie nowoczesnością połączoną z arabskim stylem. Ze smutkiem oglądam obecnie zdjęcia i filmy tego pięknego miasta zniszczonego przez wojnę i amerykańską okupację.



Arabski folklor oglądałem w mieście Karbala, w którym mieszkał mój kolega ze studiów na Politechnice Warszawskiej. Odwiedziłem jego dom, ale wtedy nie było go. Rodzice przyjęli mnie w swoim domu bardzo gościnnie. Miałem okazję poznać życie i kulturę rodziny arabskiej. Pobyt w gościnnym domu i spanie w oddzielnym pokoju był dla mnie komfortem. Zwykle sypiałem w tanich hotelikach, najczęściej na dachu budynku, gdzie w nocy pod gwiazdami było znacznie przyjemniej niż w dusznym pokoju bez klimatyzacji. Na takich dachach było ustawione, często bardzo dużo łóżek. Można powiedzieć "romantyczna noc pod gwiazdami", gdzie "życie towarzyskie" kwitło: chrapanie, modlitwy muzułmańskie itd. W jednym hoteliku na takim dachu, coś mnie zaczęło gryźć. Śpiący obok Arab zobaczył, że ja cały czas drapie się, życzliwie wstał i na miga, bo nie znał angielskiego, pokazał mi jak polować na te insekty. W tamtych czasach, podczas moich podróży po krajach arabskich, zwykle spotykałem życzliwych ludzi i czułem się bardzo bezpiecznie. Znacznie bezpieczniej, niż kilka miesięcy później np. w Nowym Jorku, gdzie błyskały noże i cudem uszedłem z życiem. To jest odpowiedź na często zadawane mi pytanie o bezpieczeństwo podczas moich podróży.



W meczecie w Karbali miałem ciekawą przygodę. Wiedziałem oczywiście, że w meczetach nie wolno fotografować, ale myślałem, że nie dotyczy to dziedzica. Podczas robienia zdjęcia (tego powyżej) poczułem, że moje nogi nie dotykały już ziemi. Pierwsze wrażenie było, jak by jakieś nadprzyrodzone siły chciały unieść mnie do nieba. Wracając do rzeczywistości okazało się, że dwóch Arabów podniosło mnie, bardzo uprzejmie i grzecznie wynieśli mnie na ulicę. Na migi wytłumaczyli mi, że tam nie wolno było fotografować i pozostawili mnie w spokoju bez żadnych problemów typu zabrania aparatu lub filmu.



Jednego dnia z gościnnego domu rodziców mojego kolegi, pojechałem na wycieczkę do antycznego Babilonu.



Odwiedzając Babilon, nie można było pominąć pamiątkowego zdjęcia przy słynnym lwie babilońskim.



Sklepienie nad bramą, które oryginalnie zachowało się z antycznych czasów.



Z Bagdadu pojechałem autobusem do Aleppo w Syrii. Wtedy było to duże i bardzo zatłoczone miasto. Teraz po ponad czterdziestu latach często oglądam w telewizji i na necie filmy tego kiedyś pięknego miasta. Smutne wrażenia i nasuwają się refleksje:, do czego doprowadza bezsensowna wojna? Jak wojny zmieniają miasta i ich mieszkańców?



Następnie pociągiem pojechałem przez Ankarę do Istambułu i dalej autostopem do Słonecznego Brzegu w Bułgarii. Granicę Turecko-Bułgarską przekraczałem pieszo.



Słoneczny Brzeg, Bułgaria

W Słonecznym Brzegu spotkałem bardzo dużo Polaków masowo odwiedzających ten wakacyjny kurort w ramach turystyki, czyli popularnej w tamtych czasach "wymiany towarowej". Większość z nich podróżowała z Wkładkami Paszportowymi do Dowodu Osobistego i mój paszport budził zdziwienie np. przy rejestracji na campingu. Po krótkim pobycie na Campingu i plażowaniu, pojechałem do Konstancji w Rumuni, gdzie wsiadłem na statek płynący do Wenecji, znowu przez wcześniej odwiedzony Istambuł.

Tekst i zdjęcia: Jerzy Kuśmider